

Bożęta na manowcach

Tytuł sugeruje, że jako widzowie odbędziemy podróż w czasie, że znajdziemy się w świecie, w którym ludzką codzienność przenikały siły nadprzyrodzone, tajemnicze i nieokiełznane. Demony, zjawy i pokutujące dusze człowiek miał wtedy za sąsiadów. Niezrozumiałe zjawiska, swoje dramaty i niepowodzenia tłumaczył ich działaniem. Próbował z nimi dobrze żyć, zaskarbić sobie ich przychylność albo chronić się przed ich zgubnym wpływem. Świat za miedzą i po zmroku był przerażający i niebezpieczny. Tyle obiecuje tytuł. Jak jednak sugestywnie pokazać coś, czego nie widać (choć podobno byli tacy, którzy widzieli)? Jak oddać nastrój grozy w zderzeniu z tym, co nieznanne? Jak otworzyć przed widzami ów kosmos? To nie lada wyzwanie.

Dokument Łukasza Dębskiego nie odtwarza grozy ani tajemniczości zaświatów, nie stanowi wprowadzenia do demonologii ludowej, nie oddaje głosu ekspertom czy świadkom nadprzyrodzonych zdarzeń. O tych ostatnich oczywiście najtrudniej, ale są inne źródła, z których można wysnuć fascynującą opowieść, co niedawno udowodnił Łukasz Kozak swoją książką „Upiór”. Producenci anonsują „Gdy diabeł mieszkał za miedzą” jako film przyrodniczy, dofinansowany przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. I tym w rzeczy samej jest. Jego podstawową wartość stanowią zdjęcia Łukasza Dębskiego i jego ojca Romana – zasłużonego filmowca przyrodnika – oraz Łukasza Cybulskiego. Zachwycają obrazy lasów, łąk, pól, rzek i rozlewisk, a szczególnie niezwyklej urody panoramy z drona, wykonane przez tego ostatniego. Powstał portret „krajiny zwanej ziemią łódzką” – przede wszystkim jej natury. Tylko gdzieś tam pojawiają się ślady świata, który przeminął – zapomniany cmentarz czy opuszczona chałupa w zielonej gęstwinie.

Jako widz jestem w rozterce – nie do końca wiem, o czym ten film do mnie mówi. Pokazując przyrodę, przywołuje „straszne” opowieści o czartach, zjawach i złych mocach, ustami dość przypadkowo dobranych bohaterów. Są to historie zasłyszane, szczątkowe, przekazywane z pokolenia na pokolenie – dalekie echo systemu wierzeń, pojmowania świata, rytuałów porządkujących duchowe życie mieszkańców wsi. Do tego autor umieszcza je w dużym cudzysłowie. Robi to tylko częściowo świadomie, puszczając do nas oko – jakby mówił: patrzcie, jacy ludzie byli naiwni. Jednocześnie ów temat, którym zainteresowanie zadeklarował w tytule swojego filmu, potraktował nad wyraz powierzchownie. Otóż odkrywa przed nami historie, o których nie tylko każdy mieszkaniec wsi, ale i każdy średnio odczytany człowiek słyszał nie raz, nie dwa, nie trzy. Źródła Dębskiego to praca magisterska sprzed kilkadziesiąt lat „Wątki demonologiczne we współczesnej wsi łowickiej” Alicji Woźniak (etnograf, wieloletnia pracownica Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi) oraz książka „Mroki i uroki ziemi żytniejskiej”, wydana w 2014 roku przez Gminny Ośrodek Kultury w Żytnie.

Reżyser bazuje jednak przede wszystkim na przekazach ustnych. Z ekranu mówią do nas: wiejskie poetki, twórcy ludowi, nauczyciel historii, bartnik, biolog i właścicielka prywatnego skansenu. Każde z nich, pokazywane w swoim otoczeniu, jest narratorem w jednej z dziesięciu części (rozdziałów), na które godzinny film został podzielony według lokalizacji (Piotrkowskie, Sieradzkie, Wieluńskie, Łęczyckie, Łowickie, Radomszczańskie, Brzezińskie, Rawskie, Przedborskie i Opoczyńskie). Wspomniałem, że są to bohaterowie dość przypadkowi, choć oczywiście znani animatorom zajmującym się kulturą regionu, zapewne wskazani przez dyrektorów muzeów regionalnych, którym autorzy filmu dziękują w napisach końcowych. Poziom wiedzy narratorów z zakresu demonologii ludowej nie przekracza przeciętnej – każdy coś tam kiedyś słyszał od rodziców czy dziadków. Może dlatego dodatkowo znalazły się tu: wtręt o odtwarzaniu bartnictwa, wspomnienie o ojcu, słynnym rzeźbiarzu ludowym i niejasne napomknięcie o Niebowie (ciekawej

skądinąd inicjatywie prywatnego skansenu). Zainteresowanie tematem deklarują nauczyciel, biolog i twórca rzeźbiący demoniczne postacie. Mimo fragmentaryczności przekazu i braku klarownego wyводу w tych wszystkich opowieściach rozpoznajemy jakiś obraz (choć skromny) dawnej rzeczywistości, gdzie świat widzialny miesza się z nadprzyrodzonym, wiara chrześcijańska z pogaństwem, a natura jest potęgą, którą trzeba obłaskawić. Ludziom towarzyszyły, a właściwie straszły ich diabły, czarownice, dziady leśne, topielice, wodniki, planetniki, utopione dzieci, świcki mierniki, południce, tęsknice, bożęta, utopce, mamuny, boginki, rusalki, nieuki, zmrocznice. W nocy na drodze za wsią, w lesie, na bagnach lub w polu można było spotkać żywy świecznik, czarnego kogutka, ptaka zwodzijosza, diabła Borutę w szlacheckim kontuszu, Borutę wietrznego (najlepiej widoczny przez lewy rękaw starej kapoty), diabła panka, kusego Jasia, borowego, gadającego jelenia czy wielkiego czarnego psa śmiejącego się ludzkim głosem, a w przepuście pod drogą - Reškę z kościaną dupą.

Być może, jak niegdyś w obronie przed nieczystymi siłami na rozstajach czy pod lasem stawiano kapliczki i krzyże przydrożne, łopian powitykany w płot zabezpieczał przed urokiem czarownicy, a dymem z ziół okadzano krowie wymiona, żeby ich zaraza nie chwyciła, tak teraz obroną przed strachem jest humor, obśmianie złego. Może taką „obronną” strategię przyjął reżyser, nadając filmowi żartobliwy, lekki ton. Wybrał śmieszność, a nie grozę. Narracji towarzyszy „dowcipna” muzyka Piotra Kubiaka, która poprzez melodykę i instrumentację oraz swoiste efekty dźwiękowe buduje parodystyczny klimat. Warstwa dźwiękowa wprowadza dystans wobec strasznych sytuacji i potwornych bohaterów. Potęgują go graficzne przerywniki - satyryczne rysunki (Michał Matuszak) przedstawiające fantastyczne postacie zjawiające się na zasadzie animacji w naturalnym otoczeniu jako żartobliwe podsumowanie poszczególnych wątków. Takie podejście nie tylko rozbraja strach, ale rzeczywiście rodzi dystans między widzem a tematem, ale także i samym filmem Dębskiego, jakby na potwierdzenie słów jednej z bohatererek: „kiedyś świat był bardziej uduchowiony”, „teraz nie ma żadnych wierzeń, ludzie mają twarde dusze, teraz jest pusty świat”.

Mam wrażenie, że ten film nie powstał dlatego, że reżyser miał pomysł i ciekawy temat, który go zafascynował. Wygląda na to, że raczej nakręcono go jako odpowiedź na zapotrzebowanie. Opowieść o człowieku żyjącym blisko potężnej natury i wynikającej z tego zespolenia duchowej wizji świata rozpada się na osobne wątki - dobrze sfotografowane piękno krajobrazu i przyrody centralnej Polski oraz słabo udokumentowany, płytki, ukazany nieco lekceważąco obraz ludowych wierzeń. Zastanawiam się, czym jest bardziej, i dochodzę do wniosku, że ani jednym, ani drugim w wystarczającym stopniu, co pozwoliłoby potraktować film Łukasza Dębskiego jako istotną wypowiedź.

„Gdy diabeł mieszkał za miedzą”, reżyseria: Łukasz Dębski, produkcja: Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi, 2022.

Tekst opublikowany w lipcowo-sierpniowym numerze „Kalejdoskopu” 7-8/2022.